

Ten facet, co konie malował

Jego obrazy kupowali niegdyś zamożni Amerykanie; tyle w nich życia – zachwycali się...

LIDIA WÓJCIK

DYREKTORKA szkoły pokazuje jakiś papierek wystawiony przez muzeum w Żyrardowie. – Byli, przeprowadzili inwentaryzację, wszystko jest w porządku – zapewnia.

Pani dyrektor dojeżdża do pracy z Grodziska, o lekcjach spieszy się do domu. Izba regionalną zajmuje się podobno pani „od turystyki”, miejscowa nauczycielka. Ale pani „od turystyki” nie może pokazać zbiorów, bo klucze trzyma w domu. – Do tej pory nikt się tym nie interesował – powiada. Ponad 150 uczniów zapewne nie wyrażało zainteresowania dla dawnych sprzętów, naczyń, narzędzi pracy. Po cóż sprzątać kłopot nauczycielom.

– Mój Boże! – wzdycha pani Zuzanna Susdorf, dawna dyrektorka szkoły – ja zawsze miałam klucze, nawet jak ktoś chciał w niedzielę zwiedzać. Mieszkam w Kuklówce od 1949 r., przez kilkadziesiąt lat zbierałam po okolicy te stare sprzęty, narzędzia. Nie mamy pamiętek po Chelmońskim, więc starałam się przynajmniej gromadzić przedmioty z tamtej epoki. Zakupiłam reprodukcje znanych obrazów. Od mojej znajomej zdobyłam tableau klasy Chelmońskiego z gimnazjum w Łowiczu, znalezione na jakimś strychu w Podkowie Leśnej.

Pani Susdorf od pięciu lat jest na emeryturze. Kiedyś zajrzała do szkoły, w kotłowni znalazła pastoralki polskie oprawne w skórę, wydane w 1888 r. oraz „Atlas Królestwa Polskiego” z pierwszej połowy XIX stulecia. Pani dyrektor szkoły powiedziała: – A, to wóznice porządkowały izbę regionalną, widocznie uznały, że jest ciasno, więc wyrzuciły to i owo. Pani Susdorf cierpliwie odkurzyła stare książki i zamknęła w domowej szafie.

– Pewien kolega nauczyciel powiedział mi: a co kultura ma do osztynty – żali się pani Susdorf – więc widzi pani, czegoż można oczekiwać w tej sytuacji od prostych ludzi na wsi, a rodzina Chelmońskiego nigdy nie miała specjalnie możliwości, żeby zabiegać o to wszystko, dobrze, że choć dworek ocalał.

W okolicach dworku żadnej informacji. Piękna aleja parkowa, w którą skręca się z szosy, podpowiada, że nie jest to zwyczajne wiejskie obejście. Na dwustuletnim drzewie przybity znak zakazu wjazdu i informacja: gospodarstwo prywatne. Prawnik Józefa Chelmońskiego, Stanisław Aust ma troje kilkunastoletnich dzieci i chorą żonę. – Chcemy mieć spokój i normalnie żyć – powiada.

Dzisiaj utrzymanie dworku przekracza możliwości normalnego człowieka, a dochód roczny z całego gospodarstwa pana Austa wynosi nie

więcej jak trzydzieści milionów. Żadne pieniądze. Co innego Chelmoński – kiedy tu osiadł, był już wziętym malarzem, zarabiał na utrzymanie dworu obrazami.

XVIII-wieczny dworek w Kuklówce i parę mórg ziemi kupił w 1883 r., po powrocie z Paryża. Tu namalował większość mazowieckich pejzaży, pełnych fascynacji światem zwierząt i ptaków, życiem wiejskim. Malował też okoliczne potoki i obłoki, piękną drogę leśną z Kukłówki do Radziejowic i oczywiście konie.

– Zawsze hodował kilka koni – opowiada prawnuk. – Kiedy nasilali się kradzieże, zabierał je na noc do domu, do tego pokoju, w którym siedziemy, a sam spał obok, za drzwiami. Konie wówczas były niezbędne, do kolei w Grodzisku było stąd osiem kilometrów. Dzisiaj, zresztą, tyle samo, a do szosy katowickiej ponad cztery.

Kiedy Chelmoński kupował tę posiadłość od sędziego Lubasiewicza, modrzewiowy dworek i drzewa parkowe miały już ponad sto lat. Sam nie miał czasu zajmować się gospodarstwem ani pielęgnowaniem parku. Zasadził podobno tylko żywopłot. Po rozwodzie z żoną (za sprawą doktora Grabowskiego z Grodziska) zagroził żywopłotem parkową aleję, którą przyjechał tu po ślubie i od tego czasu używał już innych dróg. Pośród rodzinnych pamiętek nie zachowało się nawet jedno zdjęcie żony malarza, choć fotografia wówczas bardzo fascynowała ludzi, Chelmońskiego także.

Prawnuk malarza wyciąga stare albumy, z lat siedemdziesiątych minionego wieku. Na fotografiach Chelmoński pośród córek, przyjaciół, z ogromną brodą jak apostoł, taki sam jak na słynnym portrecie Leona Wyczółkowskiego. Pastel Wyczółkowskiego to jedna z cenniejszych rzeczy w Kuklówce.

Obrazów rodzina nie zachowała. Chelmoński często sprzedawał je zanim jeszcze zostały namalowane, większość jest za granicą, trochę w polskich muzeach. Prawnuczka malarza mieszka w Nowym Jorku, zajmuje się tkaniną artystyczną, czasem spotyka tam prywatnych kolekcjonerów, którzy mają prace Chelmońskiego z okresu paryskiego i monachijskiego. Jego obrazy kupowali niegdyś zamożni Amerykanie, którzy robili wówczas interesy w Europie; tyle w nich życia – zachwycali się.

W Kuklówce zachował się jeden niewielki olej „Krzyż powstańczy” i szkice do obrazów „Kuropatwy”, „Orka”, „Głowa starca”. Amfiladę pokoiów wypełniają piękne secesyjne meble, ale

nie wiadomo dokładnie, czy pamiętają malarza, czy to późniejszy nabytek jego córek. Przechował się dyplom z Zachęty z 1904 r., parę listów i sporo fotografii, niektóre świetnie zachowane – Chelmoński z Marią Rodziewiczówną gdzieś na Podolu, a to znowu w otoczeniu znajomych w okolicznych mazowieckich dworach.

Po śmierci Józefa Chelmońskiego (1914 r.) w Kuklówce gospodarowała

jego niezamężna córka Jadwiga. W latach dwudziestych dworek i 12 hektarów ziemi odziedziczył wnuk, syn Zofii Aust. Przed samą wojną dokupił sporo ziemi, której potem musiał się pozbyć podczas akcji rozkulaczania.

Dom chylił się ku upadkowi – opowiada prawnuk – ojciec nie było stać na remonty, przez wiele lat bezskutecznie starał się o pożyczkę, w końcu dostał jakieś grosze i to jeszcze za łpówkę. Opieka konserwatora zabytków przez całe lata ograniczała się do przysyłania stereotypowych pisemek, żeby dbać o zabytek, że nie wolno robić tego i owego. Zainteresowanie władz przeobraziło się w tym kierunku, żeby wykurzyć stąd właściciela i zrobić miejsce dla jakiegoś prominenta; za

czasów Gierka dworek zrobiły się modne.

Stanisław Aust, absolwent Akademii Rolniczej od paru lat gospodaruje na 24 hektarach. Kiedyś hodował owce, jeszcze wcześniej lisy, ale teraz welny nikt nie skupuje, a z futrami walczą ekolodzy.

– Z takiego gospodarstwa trudno teraz rodzinę utrzymać, nie mówiąc już o zabytku – narzeka pan Aust.

W miejscowym sklepiku słyszę: – Eh, oni w tym dworku nigdy pieniędzy nie mieli, uprawiają ziemię, która po Chelmońskim im została, czy to można z tego wyżyć?

– Wycieczkom nie pozwalają zwiedzać – powiada miejscowa nauczycielka – bo mówią, że dom się niszczy i bulagan straszny. Szkoda, że Chelmoński nie ma tu swojego muzeum, przecież nie był gorszy od takiego na przykład Chopina.

– Pomoc na ratowanie zabytków? – dziwi się Stanisław Aust – to można wszystko między bajki włożyć. Poza tym z doświadczeń mojego ojca wiem, że najlepiej cicho siedzieć, robić wszystko własnymi siłami, żeby mieć czystą hipotekę i być właścicielem od początku do końca.

W urzędzie wojewódzkiego konserwatora w Skierniewicach temat opieki nad Kuklówką „zalatwiają” krótko: – Oł, my tu tyle dworków mamy w województwie...

Na urzędników nie ma co liczyć. Dawna dyrektorka szkoły, pani Susdorf ostatniego lata rozmówiła się z prawnuczką Chelmońskiego. – To moja dawna uczennica, obiecała mi, że zwróci się do Polonii amerykańskiej o pomoc na przywrócenie w Kuklówce izby regionalnej, urządzenie jakiejś wystawki poświęconej malarzowi.

Na przystanku autobusowym gromadki dzieci, dojeżdżają do szkoły z obrzeży kilku gmin. Rumiana dziewczynka z piątek klasy słyszała, oczywiście, o Chelmońskim. – To ten facet, co tak konie malował. Na pytanie czy „ten facet” jeszcze żyje odpowiada: – Tak, on mieszka w tej starej chałupie za kościołem.

Dwaj chłopcy z siódmej gwizdzą na palcach za przejeżdżającym szosą trabantem. – Jak skończę szkołę, to będę miał BMW – oznajmia jeden. – A ja to sobie merca kupię – dodaje drugi.

Pani Susdorf opowiada, że kiedyś dzieci w starszych klasach znały życiorys Chelmońskiego i historię okolicy. Wiedziały, że w Lesie Chawłowskim są mogiły powstańców styczniowych.

I miały podobno całkiem inne marzenia.



Stanisław Aust, prawnuk Józefa Chelmońskiego. Fot. LIDIA WÓJCIK